



ANTYBOHATEROWIE PRZY DRODZE KRZYŻOWEJ
INTERNETOWE REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE
30 marca – 5 kwietnia 2020
Prowadzący: dk. Robert Bałuka
www.apostolatchorych.pl

W DRODZE DO EMAUS

Wszystkie moje wielkopostne rekolekcje, w których uczestniczyłem, czy to w parafii rodzinnej, czy jako kleryk w seminarium, przeprowadzały mnie drogą *via dolorosa*, której początek stanowił eucharystyczny wieczernek, zaś grób Getsemani był jej końcem. Wspominam, że jak byłem prowadzony okiem kamery a rekolekcjonista, jak sprawy reżyser, ukazywał najważniejsze momenty tej drogi. Zawsze ciekawiło mnie, co jest poza kadrem: jak wyglądała ostatnia wieczerza z perspektywy gospodarza wieczernika? Dokąd, po pojmaniu Jezusa w ogrodzie oliwnym, pobiegli Apostołowie? Dlaczego Szymon Cyrenejczyk znalazł się w tłumie oglądających drogę na krzyż Jezusa i innych? Wreszcie, co się stało z tymi, którzy odegrali negatywne, choć epizodyczne role w misterium zbawienia?

Nasze rekolekcje były próbą odpowiedzi na to ostatnie pytanie. Nasi codzienni antybohaterowie są właśnie takimi niewątpliwymi czarnymi charakterami, o których zawsze miałem jak najgorsze mniemanie. Jednakże bliższe poznanie każdej postaci sprawiło, że mogłem dostrzec w nich blask, jakby nikłego płomyku świecy nadziei i odkryć, że każdego z nich ukształtowała niepowtarzalna historia życia i doświadczenie.

Te rekolekcje, nim powstały, najpierw sam je przeżyłem. Dziś widzę naszych antybohaterów, jako zwykłych ludzi, których – z perspektywy historii i życia wiary – przychodziło mi zawsze łatwo oceniać i potępiać. Przecież Jezus nigdy ich nie skreślił, nigdzie nie powiedział, że Jego Królestwo Boże nie jest dla nich. Przecież pierwszym mieszkańcem nieba jest Dyzma. Nikt z nich nie zabił Jezusa – zauważa abp Grzegorz Ryś w swej książce *Moc wiary*: „Ostatecznie przecież ani nie przez Judasza, ani przez Heroda czy żydowską starszyznę, ani przez Piłata. Wiemy dobrze, że sam siebie wydał na śmierć. Mocą własnej decyzji, w pełnej wolności. I w posłuszeństwie Ojcu”.

Judasz, Piłat, Malchus, Barabas, Kajfasz i Annasz, nigdy nie zostali potępieni przez Kościół i my tego robić nie możemy. Są oni dla mnie smutnymi postaciami, gdyż nie rozpoznali czasu zbawienia, wypełnienia się odwiecznego planu Ojca odkupienia człowieka,

którego początek sięga bram Raju. Miłosierdzie Boże nikogo nie potępia, nikogo nie skreśla, lecz ciągle wychodzi na próg domu i oczekuje powrotu synów i córek, które zagubiły się w drodze.

Mam cichą nadzieję, że jeżeli Bóg obdarzy mnie po śmierci godnością nieba, to bardzo się zdziwię, jak u wejścia do Nieba, bramę otworzy mi zagadany z Judaszem św. Piotr; jak dostrzegę, że porządku w sali sądowej pilnuje Malchus, a Piłat jest woźnym; jak usłyszę, że w szkole biblijnej lekcje prowadzą Kajfasz z Annaszem a Dyzma oprowadzi mnie po raj, gdyż on go zna „jak własną kieszeń”, bo był tu pierwszy. Mam taką nadzieję, lecz wiem również, że Bóg nie zbawia bowiem na siłę i nikogo nie zmusza do miłości. Kto nie chce skorzystać z Jego miłosierdzia, naraża się na potępienie.

Tymczasem kończąc rekolekcje mam nadzieję, że droga, którą zaproponowałem ci do przejścia nie była przez ciebie oczekiwana i wywołała duży ból głowy. To dobrze. Taki był cel, abyś zszedł z utartej drogi i powalczył trochę w myślach sam ze sobą. Dziś razem z tobą wychodzę z Jerozolimy, by odetchnąć po tym, co do tej pory się stało. Zapewne miałeś inne oczekiwania, dlatego jesteśmy teraz uczniami, którzy zmierzają do wsi zwanej Emaus.

Pamiętasz ich rozmowę w drodze? Nie tchnie ona radością i optymizmem, a wręcz rozczarowaniem. Dlaczego? Bo oni się spodziewali, że Jezus spełni mesjanistyczne oczekiwania i przywróci Izraelowi utraconą godność. Zauważ, że nie widzieli w Nim Syna Bożego, lecz potężnego w słowie i czynie proroka, tylko proroka. Uczniowie nie mieli wiary łotra wiszącego na krzyżu, lecz nadzieje i oczekiwania, które przysły, jak „mydlana bańka” na drzewie krzyża. Toteż uciekają z Jerozolimy, wychodzą z miasta, w którym zabito ich nadzieje, o którym myśli powodują ból. I gdy w drodze zatrzymują się i spoglądają z oddali na miasto, ogarnia ich smutek.

Nie miałeś nigdy uczucia, że Bóg cię rozczarował, że przecież miało być inaczej? Wierzysz w Niego, kochasz Go i modlisz się regularnie a jednak czujesz, że Bóg ci umyka. Może jest tak dlatego, że inaczej wyobrażasz sobie Boga? A może wynika to z tego, że stoisz w miejscu? Zauważ, że wiara w Boga, opisana na kartach Biblii, to wiara w drodze. Abraham wyszedł z domu rodzinnego, Jakub poszedł do Egiptu, Mojżesz przeszedł przez pustynię i sam Jezus chodził od miasta do miasta.

Zrozumiałem to dopiero, gdy rektor seminarium wysłał mnie na praktykę na parafię. Do tej pory obraz Boga w moim sercu był taki sam, niezmienny od młodości. Tymczasem w parafii zobaczyłem Boga w działaniu, którego trudno było mi dostrzec

w katechezie szkolnej i w teologicznych książkach. Od trzech lat doświadczam Go w przeróżnych wydarzeniach i miejscach, i widzę, jak On mnie przez to kształtuje, jak niszczy moje okopy, łamie moje schematy, jak ukazuje swoje oblicze. I do tego ciebie zapraszam: nie ma możliwości wiary, jeśli stoi się w miejscu. Ostatecznie to dzięki temu, że uczniowie wyszli z Jerozolimy i szli do Emaus, mogli spotkać Jezusa zmartwychwstałego.

Zmartwychwstały na samym początku stanął na drodze swojej Matki. Następnie Marii Magdaleny, potem kilku kobiet, potem Piotra i Jana, potem dwóch uczniów idących do Emaus, potem Jedenastu i w końcu wszystkich tych, którzy spotkają Go na swojej drodze. Przyjdzie i twoja chwila na spotkanie Zmartwychwstałego. Pytanie nie „kiedy to nastąpi”, lecz czy będziesz umiał Go rozpoznać? Bo Jezus zmartwychwstały dołączy do ciebie, ale to od twojej wiary zależy wrażliwość oczu i serca.

Na zakończenie ostatnie pytanie: co ze zmartwychwstania widać w naszym życiu? Co ludzie, będąc poza Kościołem, mogą powiedzieć o zmartwychwstaniu, patrząc na nas? Czy dzięki nam rozumieją, o co chodzi w zmartwychwstaniu?

MODLITWA

Dziś pomódl się sam...